Nr. 2. Lwów, dnia 31. Lipca 1876. **Tom XX.**

Wychodzi 15. i ostatniego każdego miesiąca po 2 ark.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. w. a. w Państwie austrjackiem.

W Warszawie rocznie **4** rs., w Wielk. księstwie Poznańskiem **3** talary. — *Dla oficjalistów prywatnych* **2** złr. **50** ct. rocznie.

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

CZASOPISMO DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
ces. król. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego
pod redakcją:
D. ABRAHAMOWICZA
wiceprezesa c. k. Towarzystwa gospod. galic.
za współudziałem grona profesorów szkoły rolniczej w Dublanach.

Korespondencje i listy adresować należy do „Administracji i Ekspedycji ROLNIKA“ w księgarni **Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.**

Inseraty zamieszczają się za opłatą **10** cnt. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego i Towarzystwa oficjalistów prywatnych, liczy się połowę ceny.

O stosunkach ekonomiczno-rolniczych w kraju naszym

przez

DAWIDA ABRAHAMOWICZA.

II.

W poprzedniem numerze pisma naszego, staraliśmy się wykazać, iż mimo rozwoju stosunkków ekononomicznych w kraju, byt materjalny ziemian naszych zajmujących się rolnictwem jest z każdym dniem gorszy.

Zastanowić nam się przeto wypada nad przyczynami tego stanu anormalnego. Powszechnie znaną jest rzeczą, iż w objawach działalności ludzkiej znajdujemy pewną liczbę żywiołów, które o ile bezwarunkowo przyczyniają się do produkcji, o tyleż w skutek ciągłego trwania i swojej powszechności, jako główne czynniki do tworzenia przedmiotów mających wartość uważane być muszą. Żywioły te, których równoczesne istnienie i wzajemne wspieranie się jest niezbędnem, stanowią:

1. Oświata.
2. Praca.
3. Siła przyrody.
4. Kapitał.

Chcąc więc przyjętemu zadaniu zadość uczynić, winniśmy przedewszystkiem zdać sobie sprawę, o ile żywioły o których wspomnieliśmy, są u nas rozwinięte. Zacznijmy od oświaty.

Prawdziwa oświata polega w rzeczywistości na trzech czynnikach, to jest wykształceniu humanitarnem, zawodowem i umoralnieniu.

Gdzie więc rozwój umysłowy nie odbywa się równocześnie we wszystkich trzech kierunkach, tam ludzie będą umieli czytać i pisać, dobrobyt jednakże nie przypadnie im w udziale.

Usiłowania czynione w ostatnich latach pod względem rozpowszechnienia oświaty w kraju naszym są znaczne, użyteczności zaprzeczyć im niepodobna, wszelako pewna jednostronność jest ich cechą.

Kiedy liczba uczęszczających do szkół ludowych, a właściwie i najzwyklej uczących się pisać i czytać, z każdym rokiem u nas wzrasta — uzdolnienie fachowe ani o krok niepostępuje, moralność zaś i pracowitość coraz stają się rzadszemi.

To też naturalnym skutkiem tych stosunków produkcja nie stała się łatwiejszą mimo szerzenia oświaty, lecz owszem rozwój jej nader jest utrudnionym przez brak nauki fachowej, próżniactwo i niemoralność, sze-

Kronika rolnicza.

Wśród huku dział i szczęku broni jaki z wschodniego widnokręgu aż do nas dochodzi, w obec niebezpieczeństwa w jakiem tameczni znajdują się rolnicy, o czém że wam szanowni ziemianie mógłbym donieść, jeżeli nie także o niebezpieczeństwie, lecz... o nowém, grożącém nam, nie ze Wschodu, lecz przeciwnie z Zachodu, a które jak miecz Turka nad głową Serba wisi nad ugiętym pokornie karkiem rolnika!...

Strzeżcie się więc, bo c h r z ą s z c z *Colorado* (*doryphora decemlineata*) jest w Europie! Pomimo zapewnień dr. Dorma, iż owad ten morskiej podróży nie wytrzyma, pomimo zakazu i ścisłego przestrzegania, aby kartofle, lub ich odpadki z Ameryki do żadnego europejskiego portu nie mogły się dostać, znalazł jednak sobie ten straszny szkodnik drogę przez ocean aż do Bremy, nie z kartoflami wprawdzie, bo tych nie przywożono wcale z Ameryki, lecz zupełnie niespodziewanie w workach z ziarnem kukurydzy i o! dziwo, znaleziono go żywego i w pełni sił i zdrowia. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa musiał on przebyć w podróży najmniej dwadzieścia dni bez pożywienia, lub też żywiąc się czém inném jak kartoflami, parowiec bowiem, na którym przybył on do nas, tak długą odbywał podróż. Byłażby to forpoczta hord, które zalać chcą jak powodzią i tak już nieszczęśliwe, ciągle prześladowane rozmaitemi chorobami europejskie kartofle?! W każdym razie jest to wiadomość, która szczególnie wielkich plantatorów kartofli i włościan t. j. tych, którzy płodem tym główne gospodarskie lub życiowe swe potrzeby opędzają, o większą może obawę przyprawić, niżeli huk armat i szczęk broni, którego echa obecnie o nasze odbijają się granice...

Lecz nie dosyć na tém... drugie niebezpieczeństwo także blisko! W okolicy Temeswaru, w bagnach leżących na dawniejszem Pograniczu wojskowem w Austrji wylęgają się od niepamiętnych czasów niezliczone

rzące się jak gangrena pomiędzy niższemi warstwami naszego społeczeństwa.

Przejdźmy jednakże do oświaty rolniczej, do nauki, której potrzeba jest tak wielka a, która tak mało ma uznania u nas w kraju.

Zważywszy, iż gospodarstwo wiejskie stanowi jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa społecznego, albowiem produkuje ono to wszystko, bez czego ludzkość ani jednego dnia obejść by się nie mogła, zważywszy, że płody jego utrzymują całą machinę społeczną w ruchu, najgłówniej zaś, że około osiemdziesiąt setnych całej ludności naszej, zajmuje się rolnictwem, z łatwością przyjdziemy do przekonania, że ze wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego, najmniej opieki doznaje u nas gospodarstwo wiejskie.

Na całej przestrzeni kraju istnieje wszystkiego dwie szkoły rolnicze — ale co więcej kiedy jedna z tych szkół ofiarowaną została przez prywatne stowarzyszenie krajowi, wówczas słyszeliśmy głosy, tłumaczące nam to oddanie, jako sprawę pieniężną, jako interes kupna i sprzedaży zawrzeć się mający między krajem a prywatnem stowarzyszeniem.

Nieumiano i niechciano zrozumieć, że tam gdzie działalność indywidualna nie wystarcza, potrzeba, ażeby kraj poczuł się do obowiązku wspierania oświaty ludowej, łożenia na jej podniesienie corocznie krocie tysięcy zlr., co koniecznem jest do urzeczywistnienia zamierzonego celu, iżby równocześnie z rozwojem nauk humanitarnych i oświata fachowa postępowała. Zresztą potrzeba nauk fachowych coraz bardziej staje się u nas widoczniejszą.

Wdzierający się postęp do gospodarstw naszych wiejskich, chociażby tylko skutkiem zmiany stosunków merkantylnych, wymaga koniecznie, ażeby był wsparty nauką fachową.

Nic zresztą nie jest bardziej niebezpiecznem jak zastąpienie w gospodarstwie empiryzmu, działalności opartej na rutynie bezwzględnem naśladownictwem czyli postępem nieracjonalnym i nie opartym na nauce.

Jeżeli bowiem do niedawna rutyna była jedyną regułą w zawodzie naszego gospodarstwa wiejskiego, to w rezultacie nie przynosiła ona tych szkód gospodarstwu, jakich przyczyną stać się może a poniekąd stał się u nas postęp nie racjonalny.

Mnogie też i smutne doświadczenia przynoszą nam pod tym względem ostatnie lata.

Z budzącym się u nas rozwojem ekonomicznym, poczuto instynktowo potrzebę reform w gospodarstwie wiejskiém, instyktowo je też po największej części poprzeprowadzano.

Zamiast zdania sobie sprawy z przedsiębranych zmian w gospodarstwie wiejskiém, zamiast ujęcia ich w pewną całość harmonijną i wprowadzenia stałego systemu, którego wybór zarówno wymaga samodzielnego myślenia, jakoteż głębokiej rozwagi i wszelkiej znajomości stosunków gospodarskich, po największej części eksperymentowano u nas w najrozmaitszych kierunkach.

Gdy jedni czując potrzebę postępu, a nie wiedząc gdzie go szukać i jak go zastosować, z jakiegokolwiek bądź źródła czerpią wskazówki do wprowadzenia zmian, i przeprowadziwszy je wyczekują spokojnie nadzwyczajnych skutków — zadowoleni zresztą, iż odpowiedzieli wymaganiom uznanego w pewnej mierze przez nich postępu — inni rozpatrując się po sąsiedztwie, jak też ten lub ów gospodarzy, każdą udałą u sąsiada zmianę, żywcem u siebie zastosowują — tak jak gdyby gospodarstwo było suknią dającą się rozmaicie przykroić, lub jakby pewny system każdemu gospodarstwu narzuconym być mógł; bez względu na jego własności i warunki miejscowe.

Toż na którąkolwiek bądź gałęź gospodarstwa naszego rzucimy okiem, gdziekolwiek zajrzemy, wszędzie niemal spotykamy się z tym pozornym postępem, którego bezwzględne wprowadzenie i zastosowanie drogo się okupuje.

---

roje much, które mieszkańcy tamtejsi nazywają *Kolumbatzka*, a które zawsze dla bydła nader są szkodliwe. Owady te są prześliczne, lśniąc wszystkiemi kolorami tęczy. Wielkość ich jak zwyczajnej naszej muchy, nogi białe a skrzydła właśnie tych cudownych barw lśniących źródłem. lecz o ile piękne o tyle krwi chciwe i niebezpieczne tak, że napadnięte przez rój ich zwierzę bądź to koń, bądź wół w niedługim czasie z bólu i niecierpliwości martwe pada na ziemię.

Owoż w okolicy Temeswaru muchy te w tym roku w tak wielkiej ilości się pojawiły, iż wszystko bydło na tamtejszych pastwiskach się pasące, zdobyczą stało się tego krwiożerczego nieprzyjaciela hodowcy — wszystko legło martwe pod jego ciosami!.., a drogi wiodące do tej okolicy, dawniej ożywione wdzięcznym na okół widokiem pasącego się bydła, dziś jak po wojnie świecą strasznem spustoszeniem i kupami tylko trupów tych zwierząt, które ujść nie mogły zajadłego wroga...

Lecz w kąt rozpacz! Oto doniesienia niektórych gazet, że niebezpieczeństwo z much wynikające nie może grozić, jeżeli hodowla australskiego drzewa pod nazwiskiem g a ł k o d r z e w a lub r o z d r ę b u (eucalyptus) znanego, szersze u nas znajdzie zastosowanie.

Gałkodrzew zwrócić miał uwagę p. Mignard, kapitana wojsk francuskich tem, że obecność młodego krzewu jego postawionego w doniczce w sypialnym pokoju, w kilka chwil wypłoszyła zeń wszystkie muchy, komary i inne natręty tylko balsamiczną swą wonią, a zdaniem p. Mignarda za pomocą tej rośliny wstawionej po oborach, stajniach i t. p., możnaby uwolnić domowe nasze zwierzęta od dokuczliwej plagi jaką dla nich stanowią muchy, bąki i t. p. natręty.

Nie przywięzujmy jednak zbyt wielkiej wagi do podobnie puszczanych kaczek gazeciarskich, w takim razie bowiem w Hyéres, w Cannes, w Nicei i w Algierze, gdzie gałkodrzew od dwunastu lat pod gołem niebem w większej ilości jest uprawianym dla cennego

Czy to w hodowli bydła, czy w płodozmianach naszych, czy w uprawie łąk, czy wreszcie w zakupnie machin i narzędzi rolniczych, jakaż często pod osloną postępu ukrywa się nieświadomość i z niej płynące marnotrawstwo!

Dość przypatrzeć się hodowli bydła w kraju naszym, temu aglomeratowi najrozmaitszych ras bydlęcych, lub zdać sobie sprawę z tej gorączki przy zakupnie machin i narzędzi rolniczych, ażeby nabyć przekonania o istniejącym zamęcie i mimo woli marnotrawstwie naszem.

Nie jesteśmy do tego stopnia konserwatywni, ażebyśmy chcieli przeciw każdemu postępowemu działaniu walczyć, owszem uznajemy potrzebę poprawy hodowli bydła w kraju, wobec zwiększającej się konsumcji mleka i mięsa, a coraz kosztowniejszej administracji gospodarstwa — również przyznajemy iż maszyny i narzędzia rolnicze są dzielnym środkiem do podniesienia produkcji, i że z jej rozwojem potrzeba tychże wzrasta, jednakże pragnęlibyśmy ażeby czynność postępowa naszych panów gospodarzy była w rzeczywistości dodatnią, nie zaś pochłaniała znaczną część dochodów a w rezultacie jedynie smutne rozczarowanie im przynosiła.

Ileż to razy zakupujemy różne maszyny, nie troszcząc się o to, czy mamy w gospodarstwie ludzi, którzy niemi robić potrafią, ileż razy ledwie sprowadzona żniwiarka, lokomobile lub inne podobne maszyny, przez prostą nieumiejętność ludzi naszych zupełnemu zniszczeniu ulegają, lub jak często sprowadziwszy do poprawy bydła domowego Bernery lub Szwytze, a przekonawszy się, że one na naszych mokrych i zaniedbanych pastwiskach żyć nie mogą, projektujemy natychmiast zarzucić je, a z przyszłą wiosną próbować szczęścia z Schorthornami.

Zaprawdę, gdybyśmy obliczyli wszystkie te pieniądze wydane za maszyny często zupełnie zbyteczne, częściej jednak zarzucone przez zwykłą nieumiejętność obchodzenia się z niemi; gdybyśmy obliczyli wszystkie te fundusze wyłożone na sprowadzenie najrozmaitszych ras bydła do kraju, które najczęściej nie racjonalnie zastosowane do poprawy bydła miejscowego, na długie lata pozbawiają nas dochodów z hodowli, to nie trudno by nam przyszło dojść jednej z przyczyn upadku naszego materjalnego. Zważmy tylko, ile to ajentur potworzono u nas w ostatnich latach dla sprzedaży machin i narzędzi rolniczych, ile składów mamy zapełnionych niemal w każdym większym mieście zagranicznemi maszynami, z jakim pospiechem dążą przedsiębiorcy ich, na najmniejsze wystawy nasze rolnicze — co przecież nie robią z amatorstwa, lecz w sperandzie pewnych korzyści, jakie im nastręcza i daje mało znaczące nawet zebranie gospodarzy wiejskich — a nasunie się łatwo pytanie, czy też te świetne interesa, zawierane u nas przez ajentów i fabrykantów maszyn, nie odbywają się częstokroć kosztem naszej nieświadomości.

Jeżeli mniemanie to wyda się któremu z czytelników naszych wątpliwem, to myślę iż nie zaprzeczy nam twierdzenia, iż owi kowale, ślusarze, cieśle ba nawet druciarze, którzy po małych miasteczkach naszych debiutują w charakterze mechaników i fabrykantów, że ci już absolutnie kosztem naszej nieświadomości egzystują.

Niejeden wypędzony z porządnego warstatu kowal, ślusarz, lub jakeśmy wspomnieli nawet druciarz — umiejący rzadko kiedy zgłoskować i ledwie kreślić cyfry, przybywa do małego miasteczka, wystawia godło, godne najpierwszej fabryki i staje się nagle fabrykantem.

Trza słyszeć tych panów z jakiem pyszałkostwem i lekceważeniem wyrażają się oni o najpierwszorzędniejszych fabrykach, widzieć ich, gdy przybędą na wieś dla naprawy młocarni, żniwiarki i t. p., z jaką pewnością siebie i arogancją mówią o obliczaniu siły, o ilości obrotów, które maszynie oni sami jedynie nadać umieją, nareszcie ocenić nieszczęśliwe położenie tego gospodarza,

---

przymiotu swego, jaki między innemi stanowi szybki wzrost tego drzewa i wartość budulcowa — w okolicach tych powtarzamy, gdzie przez 12 lat dosięgły drzewa tego rodzaju wzrostu największych drzew krajowych i wkrótce je nawet przerosną podług Figuiera „Historji roślin“— much i komarów zupełnieby nie było... Zresztą sławny ogród w Medyce w Przemyślskim, gdzie roślinę tę w cieplarni hodują, najlepsze dane w tym względzie mógłby dostarczyć. *Probate omnia!...*

Któż nie zna przyczyn złego stanu naszego rolnictwa, kto nie wie, że brak fachowego wykształcenia dyrygentów naszych gospodarstw, główną jest przyczyną tego żółwiego kroku, jakim postępują one w porównaniu z gospodarstwem rolnem reszty cywilizowanego świata? a jednak... czy staramy się złemu zaradzić... czy się uczymy sami, lub pomagamy szczerze w nauczeniu się rolnictwa młodzi naszej, na której cała przyszłość krajowego dobrobytu z konieczności się opiera? Faktem, że nie!

Wiadomo wam pewno, że szkoła Żabikowska, ów zakład naukowy, który tak niedawno, bo podczas ostatniej wystawy rolniczej w Warszawie, tak powszechną na siebie zwrócił uwagę polskiego świata rolniczego, ów zakład, który tyle najrozmaitszych miał trudności do zwalczenia w ciągu krótkiej swojej egzystencji, a jednak dzięki niezmordowanej pracy grona swego nauczycielskiego do rzędu najlepszych szkół tego rodzaju się liczy, dziś stoi nad roztwartym grobem i... nikt z polskich obywateli nie kwapi się z podaniem mu ręki, choć przyczyną jego upadku tylko brak funduszów! Był czas, że odzywano się do kraju, aby syny swe zamiast do niemieckich akademij rolniczych, do Żabikowa posyłał, by tym sposobem dostarczył mu funduszów, lecz rok upłynął a tylko dwunastu znalazło się ojców w kraju polskim, którzy obowiązek ten spełnili...

który nie mając najmniejszego pojęcia wraz z całym personalem swoim służbowym o mechanice, zmuszony jest nietylko z spokojem mahometańskim wysłuchać bezczelnej blagi tych partaczów, ale nadto najlichszą i najnieudolniejszą pracę ich, sowitą wynagradzać zapłatą.

Toż nie wahamy się porównać naszych mechaników małomiejskich z nader małymi wyjątkami do klasy pokątnych pisarzy. Gdy tamci dostawszy do rąk ofiarę, ssą ją podżeganiem i namową do pieniactwa i procesu, który z góry jest przegranym. Ci często najlepszą rzecz sami psują, byle mieć sposobność do ciągłego zdzierstwa i nieustającego wyzyskiwania.

Czy działoby się to wszystko, gdyby oświata fachowa była powszechniejszą, gdyby czy to właściciele sami czy ich rządcy i ekonomowie, posiadali wiadomości niezbędne do prowadzenia gospodarstwa — gdyby jednem słowem nauka gospodarstwa wiejskiego była u nas rozwinięta?

Jej niedostateczność i brak, podwójnie źle oddziaływa.

Najpierw utrudnia rozwój ekonomiczno-rolniczy — następnie staje się przyczyną niemoralności jakiej małą próbkę przedstawiliśmy przed chwilą.

W prawdzie słyszymy zdania, zresztą w wielu razach usprawiedliwione, że niektórzy byli uczniowie szkół rolniczych w szczególności Dublańskiej, nieudolnie prowadzą gospodarstwa, że często panowie ci bez względu na warunki miejscowe, właściwości odrębne gospodarstwa, wprowadzają w czyn teorje, nie dające się odpowiednio zastosować, a więc szkodę tylko gospodarstwu przynoszące, że wielu z nich co najmniej rządcami, jeżeli już nie dyrektorami całych kluczów odrazu chce być, że posady ekonomów są im wstrętne, że jednem słowem, chcą oni tylko rządzić, bez względu na to, że posada rządcy w gospodarstwie, wymaga obszernych znajomości teoretycznych i praktycznych, a przedewszystkiem należytego obznajomienia się z obowiązkami pisarza, rachmistrza i ekonoma.

Jednakże jeżeli na naganę zasługują ci uczniowie szkół rolniczych których pojmowanie obowiązków jest bezwzględnem, przecenienie się wielce nierozsądnem, to z drugiej strony nie wolnymi od zarzutu są ci, którzy tym młodocianym wybrykom się poddają.

Jeżeli bowiem lekarz dla uzyskania kwalifikacji uprawniającej go do prowadzenia praktyki, musi przejść szkołę praktyczną, jeżeli urzędnik, ażeby zostać kierownikiem biura, musi odbywać służbę począwszy od praktykanta w górę — dlaczegoż uczeń szkoły rolniczej zanim zostanie rządcą, nie ma być pierw pisarzem, ekonomem, rachmistrzem, nie zaś w chwili gdy zakład opuści natychmiast najwyższym kierownikiem gospodarstwa — dla czego powierzamy mu tą posadę, skoro wiedzieć powinniśmy, iż obowiązkom przyjętym na się, odpowiedzieć nie zdoła? (C. d. n.) 53

Kilka uwag nad ogólnym u nas stanem hodowli.

napisał

Dr. Z. Rościszewski.

Błędy w żywieniu i pielęgnowaniu.

(Ciąg dalszy).

Prawa, na których cały gmach żywienia zwierząt domowych stoi, są w ogóle też same dla wszystkich gatunków zwierząt — są one jednakie dla konia i dla owcy, są takie same dla świni i dla krowy — jednakowe dla wszystkich ssaków. To też chcący się nauczyć, jak ma żywić racjonalnie swoje inwentarze, przedewszystkiem dokładnie poznać powinien te ogólne a dla wszystkich ssących wspólne prawa, które z fizjologji żywienia wynikają i są konieczną wskazówką dla hodowcy.

Czy jednak dzieje się to u nas? Czy nasi panowie hodowcy mają o tych niezbędnych wskazówkach jasne wyobrażenie, czy umieją je zastosować do okoliczności,

---

Przyznacie, że jak na kraj rolniczy to trochę mało, choćbyśmy wzięli w uwagę Dublany i Puławy. — Dziś i ten środek za późny, dziś ofiarności większej wymaga zakład żabikowski, lecz zmaterjalizowane społeczeństwo polskie nie zdobędzie się, choćby na małą jaką ofiarę, lecz co nas dziwi najwięcej, że żaden z żabikowskich uczniów ani do Dublan ani do Puław się nie wybiera kończyć swe studja, lecz pomimo iż brak im znajomości niemieckiego języka, jadą wszyscy do niemieckich zakładów.

O! cześć wam młodzi polska za poczucie obowiązków obywatelskich, spełnienie ich bowiem do najszczytniejszych należy czynów w życiu człowieka — sądzicie, iż zagraniczna szkoła więcej was nauczy, niż na ojczystym gruncie wyrosła, z potrzebami i stosunkami krajowemi obznajomiona — macie rację, nauczy was hulać i próżnować, nauczy... lecz po cóż wyliczać wam korzyści, jakie tam odnieść możecie, lepiej przypomnieniem zakończyć „czem się skorupka za młodu napoi, tem na starość trąci“!...

Świeżo wyszła w Poznaniu małych rozmiarów książeczka, napisana przez p. Ign. Łyskowskiego, dziedzica Mileszew w powiecie Brodnickim, dla włościańskich gospodarzy pod tytułem: „Trzy nauki gospodarskie“. Nie do mnie należy zająć się krytycznym rozbiorem niniejszego dziełka, jednakowoż sił nie starczy, abym mógł się powstrzymać z przytoczeniem kilku wierszy z przedmowy do wybornej tej książeczki. P. Łyskowski znany na całym obszarze Polski z zacnych swoich usiłowań obywatelskich, podaje w tych „trzech naukach gospodarskich“ wskazówki dla małego posiadacza ziemskiego, jak ma poprawić i udoskonalić małe swe gospodarstwo, a zdaniem naszem przeczytanie choć przedmowy, wykazującej potrzebę tej poprawy, i nie

do rodzaju paszy i jej stanu? Że nie, o tem mówić nie potrzeba, dość jest spojrzeć na okół siebie, dość zajrzeć do sąsiadów z czterech stron z nami graniczących a zewsząd odbierzemy wrażenie, że pojęcia u nas nie ma nietylko o prawach fizjologicznych żywienia zwierząt, lecz nawet o istnieniu jakichkolwiekbądź praw tyczących się tego przedmiotu — że, z małemi wyjątkami, prócz empirji, żaden jeszcze promień nauki nie przedarł się do nich. A choć u wielu prześlicznie utrzymane zwierzęta, świadczą o obfitem ich pasieniu, nie dowodzą jednak nic nadto, jak, że właściciel tych zwierząt dobre ma chęci, że nie żaluje nakładu na utrzymanie w dobrym stanie swych inwentarzy — nie dowodzą zaś zupełnie, iż te zwierzęta odpowiednio są żywione. Obfitość bowiem paszy, sam dobry stan zwierząt często tylko są skutkiem źle zrozumianej rozrzutności właściciela; a rozrzutność ta może być ciągła lub tylko perjodyczna t. j. objawiająca się w czasach, gdy przyroda coraz to świeże dostarcza zapasy pokarmów, lub gdy po tym obfitym w paszę perjodzie następuje zima, czas, w którym oszczędny tylko gospodarz z ułożonych w lecie zapasów może korzystać, rozrzutnik zaś pomimo woli morzyć musi głodem biedne swe zwierzęta. I ta właśnie lekkomyślność w zbyt obfitem karmieniu zwierząt, gdy nie trudno jest o paszę, jest jak dawniej mówiliśmy, skutkiem braku dokładnego etatu paszy, etat zaś ten tylko tam będzie, gdzie gospodarz zna prawa fizjologiczne żywienia, wié bowiem, że nieregularność taka żywienia, zabójczo wpływa na organizm, a zatem i na produkcję tego organizmu — wie, że z nieregularności tej największe może ponieść straty.

Z niedokładnego lub zupełnie fałszywego pojmowania natury zwierząt naszych domowych, procesu trawienia, przyswajania, wymiany materji i t. p. muszą rozumie się, nasi hodowcy tysiące nawzajem zadawać sobie pytań, na które odpowiedzi niestety! napróżno wyczekują. Nie wiedzą oni, że zwierzęta ich domowe różnią się głównie tylko różnym przyrządem trawienia i paszą jaką spożywają, nie zaś oddziaływaniem składników tej paszy na organizm. Skomplikowana budowa roślinożerców a szczególnie przeżuwaczy, czyni je zdolnemi do spożytkowania, czyli strawienia i przyswojenia niestrawnego dla mięsożernych błonnika (celulozy), gdy ten w niezbyt jeszcze zdrzewniałym jest stanie; przechodzi on bowiem w ich przyrządzie trawienia w rozpuszczalny związek, a przez to na równi z skrobią, białkiem i innemi składnikami paszy przez naczynia chłonne bywa wsysanym. I ta to jest różnica główna między mięsożernem a trawożernem zwierzęciem. Gdy już zaś którybądź ze składników paszy raz w obieg soków zwierzęcia się dostanie, wtedy rola jego jednaką jest, czy to w organizmie mięsożernych czy przeżuwaczy — i choć skutek nie zawsze równy, to jednak zwykle przyczyną nierówności tej jest nie jednakowo wielkie zadanie w paszy pewnych składników, lub nierówne zasymilowanie czyli przyswojenie ich przez organizm, innemi słowami, że skutku czem innem jak ilością spożytych składników przez zwierzę, mierzyć nie można, nigdy zaś przypuszczać, iż składniki te działają inaczej na organizm krowy niż na świni, inaczej wpływają na owcy niż na konia przyrządy. Jest to kardynalna zasada, bez której znajomości gospodarz wiecznie błąkać się i wahać będzie w ustawianiu etatu paszy, racji, w obliczaniu kosztów utrzymania zwierzęcia i t. p. i nigdy na drogę racjonalnego żywienia nie wejdzie.

Błędem również nie mniejszym jest obliczanie ilości i stosunku pożywnych części paszy, w codziennej karmie zadawanej zwierzętom, li z całej ilości tych składników, które analiza chemiczna wykazuje, te bowiem tylko w pewnej swej części uledz mogą strawieniu, nie zaś zupełnie, w całości.

Ztąd rzeczywiście widocznem jest jak na dłoni, że dotychczas tyle praktykowany obrachunek paszy, w którym całą ilość zawartego w niej tak zwanego surowego proteinu (*Rohprotein*) pod uwagę braliśmy, był dalekim od prawdy i też najczęściej w rezultach

---

jednemu z większych naszych rolników przydać by się mogło. Posłuchajmy, co mówi w niej między innemi: „Naród polski trudni się głównie rolnictwem. Już to położenie krajowe, już usposobienie duchowe, a wreszcie brak ludności w miarę chlebodajnej ziemi, nakłania naród polski przedewszystkiem do rolnictwa. Rzemiosła i przemysł są u nas w zaniedbaniu, a nawet rolnictwo stoi na niskim szczeblu doskonałości. Naród polski jest pracowity, ale mu brak nauki, bez której ani przemysł ani rolnictwo kwitnąć nie może. Nie mamy więc u siebie dobrego gospodarstwa narodowego, a skutkiem tego nie możemy się też poszczycić wielkiem bogactwem narodowem.“ Dalej mówi, iż z tego powodu właśnie przechodzi nasze mienie w ręce obcych „a ludność polska coraz więcej zostaje bez mienia, wywłaszczona, zepchnięta do owej poziomej gromady ludzi, którzy nie mają majątku i z pracy rąk żyć muszą“. Opowiada, jak to cudzoziemiec przyszedł do nas z początku potulny i skromny, z torbą na plecach i kijem w ręku, w lat kilka, już kilku Polaków wykupił i dziś dmie się i pyszni jak paw nadęty ze swojego mienia; za to w tym samym czasie iluż włościańskich gospodarzy polskich poszło pracą rąk zarabiać na kęs chleba i tak — powiada, całe gminy polskich gospodarzy przeszły w posiadanie obcych. Pan Łyskowski ma na myśli Niemców, my tu przytaczamy te uwagi, na myśli mając pejsatych naszych przyjaciół w Galicji. Bo czyż nie prawda? nie zagrażają-ż nam oni? Weźmy więc przecie raz ztąd przestrogę — mówi p. Ł. — nim wszyscy zmarniejemy; garnijmy się do nauki, poprawmy nasze gospodarstwo narodowe, a w ślad pójdzie i wzmagać się będzie bogactwo, i nie da przystępu obcym.

Oby to zdrowe ziarno rzucone przez pana Łyskowskiego i na galicyjską padło glebę, bo czas już jest otrząść z ospałości i ciemnoty biedne nasze rolnictwo, czas myśleć o środkach zapobiegających tak powszechnemu u nas proletarjatowi rolniczemu!... *Rębajło.*

okazywał się fikcyjnym. Dziś, gdy prawa trawienia i odżywiania się przez organizm zwierzęcy przynajmniej w głównych swych podstawach przez naukę są rozjaśnione, gdy wiadomem jest, iż z ilości tej w paszy zawartego proteinu, część pewna musi z odchodami niestrawiona na zewnątrz być wyrzuconą — dziś w rachunek brać li tylko można tę jego ilość, jaka rzeczywiście strawieniu podlega. A i rachunek ztąd wypada prostszy, do wykonania łatwiejszy a nadewszystko prawdopodobniejszy. Prawdopodobniejszy powiadam, nie zaś prawdziwy, gdyż jak dawniej powiedzieliśmy, dużo jeszcze wody upłynie, zanim nauka nieomylne w sprawach przyrody wyroki wydawać będzie zdolna; dotąd jej wyrok jest dla nas cenną wskazówką, jest ścieżką, po której stąpając, o wiele pewniej i prędzej dojdziemy do celu, niż idąc samopas — lecz pamiętajmy, że i nauka wraz z nami idzie naprzód, że i ona codzień nowe buduje sobie drogi, zarzucając poprzednie, że więc i nasze poglądy z biegiem czasu zmienić się mogą. Lecz sądy o tem nie do nas należą, wróćmy więc do rzeczy, przyszłości zostawiając rozstrzygnięcie tej sprawy.

Powiadamy, iż rachunek obecny tej paszy i jej składników, jest prostszy i prawdopodobniejszy, nie zasadza się bowiem na niepewnych przypuszczeniach i oznaczaniu różnej wartości dla tych samych składników stosownie do tego, z jakiej paszy one pochodzą. W praktykowanej dziś metodzie obliczania paszy dla zwierząt domowych, dwie tylko znamy kategorje pożywnych części, a mianowicie: białkowych i wodanów węgla, czyli azotowych i bezazotowych składników. Ostatnie wszystkie pod względem składu chemicznego i siły odżywnej, są prawie równe skrobi, szczególnie jeżeli zawarta w paszy ta część tłuszczu, która podlega strawieniu zredukowaną zostanie na równoważnik skrobi.

Wiadomo, że wodany węgla stanowią bardzo ważny czynnik w przetwarzaniu się i osadzaniu białka i tłuszczu w organizmie zwierzęcym, a tem samem i w wyzyskaniu paszy przez zwierzęta pożywanej. One wobec przyjaźnych warunków najłatwiej podlegają strawieniu, i przechodzą szybko i wprost z przyrządu trawienia w skład krwi, gdzie podlegają spaleniu, a dopiero gdy po ich utlenieniu zostanie jeszcze cokolwiek tlenu, wówczas zaczyna się spalać tłuszcz, wprowadzony w organizm z pokarmem, lub z rozkładu białka powstały.

W kwestji tej zbyt nieliczne dotąd czyniono doświadczenia, z których wiadomo tylko w ogóle, że tłuszcz wprowadzony z paszą do organizmu, łatwiej się w nim osadza, jak tłuszcz z białka powstały i, że pierwszy wobec sprzyjających okoliczności jako bardzo skoncentrowany środek respiracyjny może być uważany, podczas gdy w zachowaniu się we względzie przetwarzania się i osadzania białka nie stosuje się podług przyjmowanej dotąd wartości respiracyjnej jego t. j. jakoby 1 część tłuszczu równą być miała 2, 5 cz. skrobi, lecz, że takowy przez wodany węgla łatwo i w zupełności może być zastąpiony; że więc taki sam wpływ wywiera a czasami nawet i większy, jak równe ilości wodanów węgla, czyli, że w tym względzie 100 gram. tłuszczu to samo przybliżenie zdziała, co 100 gramów węglowodanów.

Ztąd wynika wielka ważność w codziennej paszy zawartego tłuszczu, i to ważność nie tylko dla opasowych zwierząt, lecz dla wszystkich użytkowych. Pewna jego ilość jest niezbędną w paszy, zaoszczędza bowiem najdroższy składnik; białko, a w takich wypadkach, gdzie dla osiągnięcia celu potrzeba jest zadawać paszę w białko obfitą, z konieczności pamiętać wypada o odpowiedniem powiększeniu w niej ilości tłuszczu, jeżeli chcemy, aby żywienie było możebnie najtańszem a jednak odpowiednio pośilnem.

Nie sądźmy jednak, aby warunek obliczania w paszy materji strawnych uwalniał nas zupełnie od zastanawiania się nad całą ilością organicznej materji, zawartej w karmie bez względu na jej strawność. Jakkolwiekbądź w tym względzie nie potrzebuje sobie gospodarz zbyt mocno łamać głowy — jakkolwiek cyfry wykazujące rezultat tego obliczenia, rzadko być mogą zupełnie dokładne, to jednak dawać powinny ogólny obraz objętości paszy i stosunkowej jej pożywności. Obraz ten zawsze tkwić powinien w umyśle hodowcy i być przewodnią gwiazdą w orjentowaniu się, ażali stosunek części pożywnych w paszy, odpowiada wymogom, przez praktykę stwierdzonych teoretycznych wywodów. Ustanowienie bowiem stosunku części pożywnych w paszy, możność łatwego obliczenia tego stosunku i obliczenie potrzebnej ilości codziennej karmy dla zwierząt, mających tę lub ową ilość produktu dostarczyć, musi być najważniejszem zadaniem racjonalnego gospodarza-hodowcy, jego celem i dążnością. Wiadomo, o ile sposób przyrządzenia karmy na jej smak może wpłynąć, a przez to pobudzić apetyt u zwierząt — wiadomo niemniej, iż sposób przyrządzenia paszy i na jej strawność wpływa, a więc na rzeczywisty stosunek pożywnych części; ekonomiczny więc gospodarz, oszczędny i chcący jak najwięcej z danej karmy za pomocą organizmu zwierzęcego wyzyskać, nie omieszka przyrządzić tak paszę, aby ją i smaczniejszą i strawniejszą uczynić, lecz niech nie zapomina, że przy ustanawianiu normy codziennej racji, przyrządzenie takie, choć jak powiedzieliśmy, podnosi wartość paszy, nie da się jednak cyframi wykazać, nie może więc wpływać na zmniejszenie racji lub rozszerzenie stosunku pożywnych części w niej zawartych. Wobec dzisiejszego stanu nauki przyjąć tylko możemy, że te lub owe składniki paszy, czy pochodzą z tej lub tamtej paszy, ze słomy lub siana, czy z skoncentrowanych pokarmów czy z korzeni, jeżeli tylko są strawne, to jakkolwiek będą podane, byle były przyswojone przez organizm, jednakowy nań wpływ wywierają.

Otóż w tej kwestji wielki błąd popełniają nasi pp. gospodarze. Zdaje im się n. p. iż białko lub skrobia podana w postaci ziarna, inaczej oddziaływa na zwierzę, niżeli to samo białko lub skrobia podane w zielonej paszy lub słomie, inaczej w surowym kartoflu, niż w zupie z ziemniaków. Błąd to jest wielki, prowadzący do nie-

racjonalnego żywienia zwierząt a pozornie tylko uzasadniony. Bo wątpliwości nie ulega, że praktyka tysiące podaje nam przykładów, iż jednakowo pożywna pasza w odmiennej podana postaci, lub mniej albo więcej smaczno przyrządzona, ogromne przedstawia różnice w skutkach. Zdrowie, wygląd zwierzęcia, humor i temperament jego od postaci spożywanej przez nie paszy bardzo są zależne, lecz nie dowodzi to nic innego, jak że pewien dyetetyczny stan paszy na przyrząd trawienia, na układ nerwowy organizmu wpływa, że przez to na całość jego zachowania się a nawet i na chwilowy ogólny stan oddziaływa — lecz tego można być pewnym, iż jeżeli dokładnie w obu razach obliczoną była ilość pożywnych części w paszy, to i jednakowy będzie przyrost produkcji, jeżeli zaś przez zmianę postaci zyskuje na tem pewna kategorja składników karmy na względnej strawności, wtedy rozumie się, cała wartość odżywna jej się zmienia, a więc i przyrost produkcji musi wywołać większy. Przypominamy jednak, by kwestję tę rozważyć dokładnie, zanim postanowimy rację paszy zmniejszyć z przyczyny, iż ten lub ów sposób przyrządzania smaczniejszą i apetytniejszą ją czyni.

Jednym z ważniejszych błędów naszych hodowców w żywieniu zwierząt w ogóle, jest fałszywe obliczanie paszy, szczególnie dla zwierząt pociągowych, z przyczyny złego pojęcia niszczenia organizmu w skutek silnej mechanicznej pracy i nieodpowiedniego rozdziału zachowawczej od produkcyjnej karmy, błąd, do którego z czystem sumieniem 90% naszych hodowców może się przyznać, lecz ponieważ ważna ta kwestja dłuższego wymaga zastanowienia, odkładamy ją do następnego numeru „Rolnika.“ (C. d. n)

O klasowaniu gruntów w myśl ustawy podatkowej z roku 1869

Na innem miejscu zwracaliśmy uwagę naszych komisji powiatowych dla uregulowania podatku gruntowego na ważną, doniosłą czynność, która im w udziale przypadła, przy czynności klasowania, czyli przydzielaniu każdego podatkowi ulegającego kawałka ziemi do właściwej klasy.

W uwagach naszych staraliśmy się przedewszystkiem wykazać, iż czynność klasowania jest jedną z najtrudniejszych i najważniejszych czynności komisji szacunkowych powiatowych i, że od jéj umiejętnego i sumiennego przeprowadzenia, zawisłym jest słuszny rozkład ciężarów podatkowych, nie tylko pomiędzy pojedyńczémi właścicielami gruntów w gminie, pojedyńczémi gminami w powiecie, lecz oraz pomiędzy pojedynczémi powiatami w kraju, jak niemniéj pojedynczémi prowincjami w państwie Austrjackiém.

Zarazem niezaniedbaliśmy wytknąć błędnego postępowania tych komisji powiatowych, które nie troszcząc się o różnice w wysokości dochodu, uzyskiwanego z pojedyńczych przestrzeni ziemi przy wyborze wzorowych gruntów dla pojedyńczych klas, a które jak wiadomo, służą za podstawę do klasowania, jedynie na względzie siłę przyrody miały — które jednem słowem zapominały o tém, że słuszne klasowanie zależy od trafnego porównania gruntów między sobą, i może być tylko wtedy wykonane stosownie według zasad ustawy, jeżeli wszystkie okoliczności na dochód czysty wpływające jako to: jakość i położenie gruntów, ludność, łatwość lub trudność dostania sił roboczych w czasie właściwym, pospolity stan kultury, warunki odbytu płodów gospodarskich — najdokładniej zważone i uwzględnione będą.

Przed rozpoczęciem klasowania przez komisję, wypracowali referenci ekonomiczni dla przeprowadzenia tej czynności swoje wnioski. Mniemamy więc, że dla członków naszych komisji jak też dla ogółu interesowanych, zajmującą będzie wiadomość, w jakim stosunku podział gruntów na klasy według przybliżonego obliczenia referentów uskuteczniony został w sąsiednim Szlązku.

Tabele poniższe wykazują, co do ról i łąk, ilość morgów do każdej klasy przydzieloną i procent jaki z obszaru ogólnego na każdą klasę przypada.

Powiat	Dystrykt	Cały obszar rodzaju uprawy	ROLE I morg.	I procent	II morg.	II procent	III morg.	III procent	IV morg.	IV procent	V morg.	V procent	VI morg.	VI procent	VII morg.	VII procent	VIII morg.	VIII procent
Bielsko	1	23032	521	2·3	1302	5·7	3145	13·7	9572	41·6	8121	35.	294	1.3	77	0·4	—	—
	2	24333	200	0·8	520	2·1	2100	8·2	13418	55.	7152	30.	799	3·3	144	0·6	—	—
	3	11409	50	0·4	330	3.	2100	18·4	2855	25.	3018	26·4	1949	17.	1107	9·8	—	—
Frysztak	1	41787	800	1·9	1200	2·9	2844	6·8	12443	30.	19334	46	4566	11.	600	1·4	—	—
Cieszyn	1	50746	920	1·8	2417	4·8	10210	20.	19994	39.	13445	26·7	3447	6·9	251	0·6	62	0·2
	2	28856	169	0·6	1353	4·8	3284	11.	5161	18.	5561	19.	5094	17.	5682	20.	2592	9·6
Opawa	1	304:0	3239	10·6	7274	24.	11187	37.	4983	16.	1549	5.	1260	4·1	814	2·8	164	0·5
	2	32081	3655	11·4	7226	22.	7486	23.	6722	21.	3030	9·6	2245	7·5	1323	4·2	394	1·3
	3	37382	2549	6·8	5378	14·4	10254	27·4	10429	28.	4253	11.	2418	6·4	1530	4.	571	2.
Jägerndorf	1	13196	1374	10·4	2390	18·2	2932	22.	2817	21.	2500	18·6	1070	8.	113	0·8	—	—
	2	18779	87	0·4	1669	9.	3020	16	4383	23.	4256	22·6	3261	18.	2103	11.	—	—
	3	17209	1922	11·4	2902	18.	4974	29.	3594	21.	2303	13·7	1149	6.	365	2.	—	—
Freudenthal	1	18733	939	5.	2917	15.	3471	18.	4007	22.	4787	26.	2612	14.	—	—	—	—
	2	18456	662	3·6	3343	18·4	5155	28.	5130	28	3620	19.	546	3.	—	—	—	—
	3	8856	139	1·6	569	6·4	1718	19	2857	32.	2216	25·5	1357	15·5	—	—	—	—
Freiwaldau	1	19500	1000	5.	2500	12·8	5000	25·6	4000	20·5	4000	20·5	2000	10·3	800	4·2	200	1·1
	2	15500	200	1·3	1000	6·4	2500	16.	3800	25.	3000	19·3	2500	16.	1500	9·6	1000	6·4
	3	17000	150	0·9	600	3·5	1050	6·6	3000	18.	3600	21.	3600	21.	3500	20.	1500	9.

Powiat	Dystrykt	Cały obszar rodzaju uprawy	ŁĄKI															
			I		II		III		IV		V		VI		VII		VIII	
			morg.	procent	morg.	procent	morg.	procent	morg.	procent	morg.	procent	morg.	procent	morg.	procent	morg.	procent
Bielsko	1	1987	76	3·9	188	9·4	526	26·5	920	46·4	255	12·7	22	1·1	—	—	—	—
	2	1968	41	2·5	265	13·2	1106	56.	556	28·3	—	—	—	—	—	—	—	—
	3	2900	16	0·5	454	15·6	1339	46.4	1091	37·5	—	—	—	—	—	—	—	—
Frysztak	1	1078	4	0·4	44	4.	61	5·6	186	17·8	567	51·6	188	17·8	28	2·8	—	—
Cieszyn	1	3733	255	7.	550	15.	992	26.	1290	35.	541	14.	105	3.	—	—	—	—
	2	9703	57	0·6	292	3.	922	9·4	2018	21.	3410	35.	3004	31.	—	—	—	—
Opawa	1	3072	80	2·6	665	21·4	1704	55·4	523	17·3	52	1·7	48	1·6	—	—	—	—
	2	5684	160	2·8	796	14·3	2448	43.	1584	27·7	388	6·8	265	4·7	43	0·7	—	—
	3	6258	231	3·5	1381	22·2	2884	46·4	1083	17·3	359	5·6	320	5.	—	—	—	—
Jägerndorf	1	1845	169	9.	227	12.	417	23.	363	20.	379	21.	190	10.	100	5.	—	—
	2	3004	150	5.	283	9·4	582	19·4	755	25·2	621	20·7	368	12·3	245	8.	—	—
	3	2428	298	12·4	535	22.	607	25.	501	20·5	269	11.	203	8·4	15	0·6	—	—
Freudenthal	1	2786	141	5.	282	10.	447	16.	567	20·8	716	25·6	465	16·6	168	6.	—	—
	2	3731	341	9·2	776	20·8	725	19·4	748	20.	573	15·3	408	11.	160	4·3	—	—
	3	1141	23	2.	114	10.	202	18.	244	22.	214	19.	161	14.	132	11.	51	4
Freiwaldau	1	2750	200	7.	1400	51.	1150	42.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	2	1050	35	3·3	550	52·4	465	44·3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	3	1260	25	2.	460	38·4	700	58·4	15	1·2	—	—	—	—	—	—	—	—

Obliczony w tych tabelach na podstawie projektu referentów, stosunek między klasami będzie prawdopodobnie jeszcze zmieniony w komisjach.

Praktyczne uwagi o mięszankach ugorowych
jako poplonie po zbożu

podał

Henryk Slawiński.

Jeżeli mięszanki przedplonowe, których opis i uprawa zamieszczone były w zeszycie wrześniowym z. r. w „Rolniku“, przynoszą ogromne dla gospodarstwa korzyści a to z powodu, że:

1. dają paszy najpożywniejszej i to w czasie najdogodniejszym 30 centnarów i więcej z morga austrjackiego (1.600 siąg □), a przy tem
2. nie powiększają kosztów uprawki, bo osobnej nie wymagają,
3. że nie tylko ulepszają rolę przez swe stanowisko, lecz
4. i chwasty przez zacienienie wyniszczają, i
5. co najważniejsza, że nie wyczerpując pożywności gnoju, takową, rzec można, potęgują.

To niezawodnie mięszanki poplonowe daleko są większej donioslości — gdyż:

1. dając równie niemal tyle paszy co poprzednie,
2. kosztów uprawy żadnych nie wymagają,
3. rolę także ulepszają dla następnych płodów, i
4. nie sprzyjają chwastom, a nadto
5. powiększając ilość paszy, więcej tem samem gnoju dostarczają, i
6. nadewszystko mają to za sobą, że w każdej kolei mogą przypadać, co jest wielkiej wagi — bo w gospodarstwach podupadłych, gdzie brak gnoju, zamieszczać je można, a z drugiej strony i koszt obsiewu jest mniejszy, gdyż przedplonowe są droższe od mięszanek trawnych, poplonowych, jeżeli w rachunku uwzględnimy potrzebną ilość kapitału do siewu obydwóch.

O korzyściach jakie przynoszą one w płodozmiennych gospodarstwach, lub jakie wynikają z następstwa idących po sobie płodów, może później mówić przypadnie, dziś tylko o tych napiszę i sposób postępowania naznaczę, które powinny zastępować ugory — a jako takie przypadające w ostatnim roku, stosownie do potrzeby, albo wydadzą bujne pastwisko miasto lichego ugoru, albo zbiór siana w ilości około 30 cnt. z jednej morgi i to z bardzo małym kosztem, nie wymagając żadnego przeobrażenia w płodozmianie.

Ogólnie biorąc u nas, nie masz płodozmianów bez ugoru, a przynajmniej nie masz takich, w którychby jakiekolwiek pastwiska nie zastępowały ugorów. U nas ugorowanie jest koniecznością, bo nie tylko brak gnojów to powoduje, ale i właściwość gruntów, które są lekkie (nie wchodząc w naukowe wywody), wymagają odleżenia przez ten czasowy wypoczynek, i dla tego to u nas na ugorze, na przyłogach najlepiej się wszystko udaje. Nazywamy to przytwardzeniem, a przysłowie które jest w ustach każdego starego gospodarza: „pewniejsze wszystko na chudem twardzisku, niż na tłustem wymiękczysku“, ma swoje praktyczne znaczenie. A, że oziminy lepiej plonują po ugorach bądź obsianych bądź nie, nie podpada wątpliwości. I niezawodnie te płodozmiany są najodpowiedniejsze i najmniej zawodzą, w których zielone i kłosowe naprzemian przychodzą, przemieniając tę kolejkę stosownie do okoliczności.

Nasze płodozmiany w ogóle w ostatniem polu, zamieszczają owsy, poczem ziemia leży ugorem, a po

nim na gnoju przypadają albo oziminy, albo z wiosną okopowe, a mianowicie kartofle. Na takich samorodnych ugorach, czyli dzikich, to jest nie podsianych, w gruntach biednych i już wyjałowionych, pastwisko nie może być bogate, a tembardziej, gdy wiosna zimna — a później zapanuje posucha *).

Z tych to powodów, wielką jest korzyścią wyzyskać takie ugory zbiorem karmy na zielono, obsiewając je przedplonowemi mięszankami, ugnojając zaś je częścią pewną tych gnojów, które mają przypaść pod oziminy, (o czem już w wrześniowym zeszycie „Rolnika“ z. r. mówiłem), a nie równie jeszcze korzystniej będzie zasiewać w owsach mięszanki traw, aby z nich miasto ugoru dzikiego, mieć paszę gęstszą i większą, której zbiór na siano może wydać około 30 centnarów karmy suchej, przy sprzyjających okolicznościach. Sposób w jaki odbywa się obsiew tych mięszanek ugorowych, czyli ugór zastępujących, jest pojedyńczy i prosty, a koszt mały, bo tylko nabytek nasienia, jeżeli kto sam nie produkuje — szczegółowo jest następujący:

Po zasianiu owsa i zawleczeniu nie zupełnie dokładnem, siejbacz rozsiewa mięszankę z nasion różnych traw złożoną, a koń o ile można najmniejszy, jedną bronką lżejszą jak zwyczajne, zasiane, razowo przywleka. Tu ślad broniaka bocznego wskazuje, o ile brona ma dalej zabierać, co przestrzegając, ponieważ konik do tego użyty ma iść kroka, bo powolnym chodem mniej wdeptuje nasionek a bronka nie skacze — rola po dopełnieniu w ten sposób opisanej pracy, wygląda jakoby poliniowaną była w odstępach odpowiednich zębom brony.

Nasienie tego, kto nie ma swojego, może kosztować około 5 złr. na morgę. Co strącając od wartości siana lub paszy, które ztąd osiągamy, pozostanie 20 złr. a. w. dochodu z jednej morgi i to czystego, a porównawszy to z tem, co ugory dzikie nam czynią, przyznać trzeba, że w prowadzenie mięszanek ugorowych w naszę gospodarkę byłoby bardzo korzystne i to tem bardziej, że u nas zawsze jest paszy niedostatek, zawsze jej brak.

Zważywszy, że w gospodarstwach podupadłych, których tak u nas wiele, brak jest zawsze gnoju, co biednych gruntów jest główną przyczyną, dalej, że często wkłady wszelkie są w nich nie możebne — środek, który przysparza paszy a więc i gnoju a wkładów nie wymaga, dobrodziejstwem być powinien dla nich i natychmiast ogólnie powinien wejść w użycie.

Tak jednak nie jest — lubo są gospodarstwa, które podsiewają owsy trawami i przez to w miejscu lichego ugoru mają zbiór dobry słodkiego siana, więcej gospodarstw tego nie czyni, i ugory ich dzikie nie przynoszą im żadnej korzyści, lub małą — a co gorsza, że wielu jest takich rolników, którzy spróbowawszy podsiewać w tym celu owsy mięszankami trawnemi, zaniechali to czynić. Przyczyną tego nie może być co innego, jak przeświadczenie się o niepowodzeniu w tym względzie sąsiada, albo własne zawody, których w tej sprawie doznali.

Z tego stanowiska zapatrując się na te rzeczy, proszę mi przebaczyć, że się poważę wypowiedzieć kilka uwag długoletniem doświadczeniem nabytych o mięszankach ugorowych, mianowicie na co baczyć mamy, aby nas one nie zawiodły, a tem samem, ażeby korzyści ztąd wynikające przystępnemi były tym, którzy pragną wyzyskać ziemię o ile można, i to bez szkód dla następstw, co każdego gospodarza powinno być jedynym celem. Pewnym zaś będąc, że nie zaszkodzę a pomódz mogę mojemi uwagami, przystępuję do takowych.

1. Powód nieudania się mięszanek.

Trawy (*Gramineae*), gdyż o tych tylko mówić będziemy, bo choć inne rośliny n. p. motylkowate (*Papilionaceae*), wielkiej są wagi dla pastewności, ale że do mięszanek ugorowych tylko wyjątkowo i to w bardzo małej ilości mogłyby być dodane, dla tego je pomijamy; trawy więc używane do siewu, wielkie mają podobieństwo do zbóż tak co do kształtu jak i wymogów. Ale, że ich przymioty różnorodniejsze jeszcze, bo są i jednoroczne, i długotrwałe (*perennis*), są ozime i jare i w każdym czasie siać się mogące, rozmnażające się nie tylko z nasienia, ale i z cebulek (jak Tymotka), z korzenia i t. d., przeto jeżeli nie łatwo jest dla zbóż utrafić i naznaczyć gdzie i kiedy siane najlepiej się udają, to daleko trudniej oznaczyć trawom ich właściwe stanowisko — a, że w mięszankach kilka i kilkanaście gatunków może być zmięszanych, złożenie ich odpowiednie nie tylko do wymogów każdej z osobna, ale i w spólności wzajemnej, do bardzo trudnego zadania należy.

Wiemy zaś z doświadczenia, że ze zbóż, pszenica innego gruntu i innej uprawy potrzebuje jak jęczmień, a żyto znów innych warunków wymaga jak owies, i nie dziwilibyśmy się, gdyby kto zasiawszy pszenicę na jednorazowej orce i na ziemi tak wyczerpniętej, że ledwie by owsa lichego spodziewać się można z niej było, nie dziwilibyśmy się, powtarzam zupełnie, gdyby takowa pszenica, lub nawet żyto pod temi warunkami zasiane, przepadły. Ztąd też spodziewać się można, że i trawy przepadną, jeżeli pod innemi warunkami będą wysianemi, jak są ich wymogi.

Bo nie sądźmy, by każda trawa wszędzie w pełni żywocić mogła. Przeciwnie, każden gatunek trawy ma większe wymogi, jak wszelkie inne płody.

To też przyroda chcąc, ażeby na różnych miejscowościach pasze rosły, wytworzyła odpowiednie im gatunki — a zielony kobierzec, którym pokryte są piaski,

*) Tu autor zapomniał dodać, że ugoru dzikiego główne zadanie: przygotować rolę pod następujący po nim plon, że zatem ciągłej wymagając uprawy, nie może nawet pozwolić na dostateczny porost traw, któreby z korzyścią za pastwisko służyć mogły — wygnane nań bydlę z pewnością głodne powróci do domu, jeżeli rzeczywiście jest to ugor, często bowiem nie poruszany taki ugor pługiem aż do wiosny, porośnie gęsto chwastami, lecz pamiętajmy, iż z głównem wtedy minęliśmy się zadaniem — z uprawą — a ugor taki nie podsiany i nie uprawiany, jakże inaczej nazywać się może, jeżeli nie odłogiem?!

(Przyp. Redakcji „Rolnika.“)

moczary, suche pagórki, bujniska, chude wydmuchy i t. d. każdy z nich z odmiennych gatunków trawek jest utkanym. To właśnie powinno być dla nas wskazówką, że sztuczny siew traw, także do warunków odpowiednich dziko-rosnącym trawom, powinien być zastósowanym, czyli że zabierając się do uskutecznienia sztucznego ich wysiewu, trzeba być obeznanym z właściwością każdej pojedyńczej rośliny, którą siać chcemy. Odpowiedni więc wybór nasion, głównym być musi warunkiem ich powodzenia, a nie udanie się koniecznem i prawidłowem następstwem, jeżeli bezwiednie pierwsze lepsze zasiewamy.

Mamy już wprawdzie szablony i spisy traw, „na mokre, na suche, na tęgie na lekkie i t. p. grunta", mamy nawet już recepty do użytku złożone na każdą potrzebę, i to na funty i łóty wykazujące ich ilości, mamy wyrachowane, ile ziarnek w jednym funcie (Hoffman i. w. i.) każdego gatunku; ale to wszystko nie dostatecznem jest, nie jest jeszcze wyrocznią! Bo nie każdy gatunek opisany przy zielonym stoliku, może być w swym rozwoju na zielonej łące kontrolowanym. Tyle zaś czynników działa w tej sprawie, a z ich różnego splątania się, tyle różnych wyników być musi, że usterek a nawet i błędnych orzeczeń nie podobna się ustrzedz.

Te spisy, recepty i normy obałamucają nieraz mojem zdaniem, szczególnie jeżeli doświadczenie własne nie przewodniczyło w układaniu ich, i niejeden też pewno wybrał receptę przeciwną swoim warunkom, w której były gatunki przedniej potrzebujące gleby, a siał je w biedne owsiska — inny wziął mniej kosztujące, zwykle na gorsze ziemie odpowiednie, a miejsce im przeznaczył i żyzne i dobrze uprawione. Oba musieli doznać niepowodzenia. Zawiodły ich nadzieje, ale zawód był koniecznem następstwem ich postępowania.

Ażeby się od podobnego niepowodzenia uchronić, koniecznie musimy radzić się doświadczenia, ono dać może najlepsze wskazówki w tym względzie.

Doświadczony rolnik wie, które z dobrych i pożywnych traw nie siane sztucznie, bujnie rozwijają się na tej roli, którą on swą pod mięszankę wybrał, a czem bujniej rosną i silniej się krzewią, tem pewniejsze ich tam stanowisko, tem mniej niepowodzenia nie ma się przyczyny obawiać; bo przyroda sama jest mu wskazówką. Dobrawszy zaś z lepszego dzieła o roślinach pastewnych stosunek, w jakim one siać się powinny, może mieć nadzieję o ile można najlepszego powodzenia, a przynajmniej miernego na pierwszy raz. Badając zaś potem, które się udały a które przepadły lub chorobliwie wzrosły i wyrzucając je w latach następnych z dobranej poprzednio mięszanki, może byc pewnym dobrego skutku.

Dowodzić nie trzeba, że czem więcej traw znajdziemy bujnie rosnących na tych polach, które trawostanem mieć chcemy — tem łatwiejszem jest złożenie ódpowiednej mięszanki, bo biorąc takowe do składu, byt ich już naprzód mamy zapewniony. A ktoby zbierał nasienie z tych traw, które są dobrej jakości a nie źle żywocą i z tego założył pepinierkę, to przyszedłby do nasion trawnych, które znów wysiewane na tych samych ziemiach, z których zebranemi zostały, i w tej samej rotacji jaka istniała, kiedy zbieranemi były — dały by mu pastwisko możebnie i odpowiednio do siły gruntu, najobfitsze jakie być może.

Tu nadmienić jednak muszę, że postępowanie to jest żmudne, pracowite i wiele oględności wymaga, aby nasiona zebrać można, i zdrowo, to jest z siłą kiełkowania przechować; bo zaparzenie się nasionek traw, jest tak ogólne, że trudna z niem sprawa, a jest ono główną przyczyną, dlaczego nasiona te u nas powszechnie w małej tylko części wschodzą, lub nie wschodzą zupełnie. (D. c. n.)

Wiadomości bieżące.

Rzut oka na stan urodzajów w ogóle i szanse exportu zbożowego u nas w bieżącym roku. Jeżeli nadzwyczajne wypadki, jak deszcze i wylewy wód nie zrządzą szkód w ziemiopłodach, których zbiór częściowo dokonywa się, częściowo zaś rozpoczęty został, to urodzaj tegoroczny, uważany być musi jako powszechnie dobry.

Z licznych bowiem sprawozdań, które w ostatnich tygodniach otrzymaliśmy, a które z braku miejsca dosłownie nie podajemy, jak niemniej z doniesień dzienników niemieckich, angielskich i francuzkich, przekonywamy się, iż prócz Ukrainy, gdzie zbiory tegoroczne wydadzą plon gorszy niż średni, tudzież Anglji, Francji, Wirtembergji i południowej części Bawarji, w których urodzaje tylko jako średnio dobre ocenione być mogą, cała niemal Europa ma urodzaj co do zbóż przeciętnie dobry, roślin zaś olejnych średni.

Wobec więc tego stanu rzeczy, wypada nam zastanowić się nad szansami exportu zbożowego w bieżącym roku, a to zarówno z uwagi na zmieniające się konjunktury ogólno światowego targu zbożowego, jak oraz przez wzgląd na stanowisko naszego kraju, jako przeważnie produkującego na export.

Powszechnie wiadomo, iż produkcja zboża w ostatnich latach, znacznie się powiększyła.

W Ameryce i Australji z ogólnym wzrostem ludności, wzrosła też specjalnie i ludność oddająca się rolnictwu, a z nią z konieczności i produkcja ziemiopłodów.

W Europie a w szczególności w księstwach Naddunajskich i Rosji, widzimy ogromne postępy w kulturze ziemi, które wspierane coraz to nowo powstającemi a doniosłemi sieciami kolei żelaznych, czynią te kraje niebezpiecznymi współzawodnikami pod względem produkcji ziarna na export, dla krajów rolniczych jakimi są Galicja i Węgry.

Daty które pod ręką mamy, przekonywają nas, iż Rosja w skutek łatwej i taniej komunikacji, do czego stanowczo przyczyniają się także koleje austrjackie, przez robienie kartelów korzystnych dla przedsiębiorców kolejowych, a przez to oddziaływują zgubnie na stosunki handlowe i produkcyjne krajów austrjackich — mówimy, że Rosja w ostatnich latach dostarczyła targom zagranicznym 30—40

milionów hektolitrów zboża, reprezentującego kolosalną wartość 180 miljonów rubli.

To też widzimy zboża Rosyjskie nietylko przywożone statkami do Anglji i Francji, nadto w masach sprowadzane kolejami na targi wschodnich i północnych Niemiec.

Niektóre targi zbożowe jak n. p. w Manheim i Królewcu dawniej mało znaczne, obecnie skutkiem tak wielkiej dostawy rosyjskiego zboża, nagle wzrosły do znaczenia targów europejskich.

Konkurencja więc rosyjska i księstw naddunajskich, staje się coraz niebezpieczniejszą dla nas — szczególnie, jak już wspomnieliśmy, przy pomocy naszych zarządów kolejowych.

Nierównie jednak w większych rozmiarach stają do współzawodnictwa ze zbożem europejskiem, produkta rolne innych części świata. Północna Ameryka, Kalifornja i Australja, wywożą do Europy ogromne masy zboża i innych surowych produktów, konkurując na każdym targu europejskim.

Przechodząc do tegorocznych urodzajów w tych krajach, dowiadujemy się z ogłoszonych wykazów, iż w Kalifornji zebrano (licząc na morgi nasze) na 2,169.000 morgach 24,776.000 cetnarów pszenicy, jęczmienia zaś na 613.000 morgach, około 11,000.000 ctn.

Jeśli więc uwzględnimy, że konsumcja miejscowa potrzebować będzie około 11,000.000 cet. pszenicy, 4,290.000 cet. jęczmienia, to okaże się, że sama Kalifornja ma do exportu 13 miljonów cet. pszenicy a około 5 miljonów jęczmienia.

Do tej ogromnej cyfry przeznaczonego na export zboża, dodajmy zboże południowej Australji, gdzie urodzaj w tym roku jest dobry, lub zboże północnej Ameryki, zkąd pewnych sprawozdań dotąd nie ma, która jednak w r. 1873 dostarczyła Europie 12,000.000 hektolitrów pszenicy, a 3,400.000 hektolitrów kukurydzy, jak niemniej zdajmy sobie sprawę z produkcji zboża w Egipcie i Indjach — krajów, z których pszenica sprzedawaną była w 1874 na targach południowych Niemiec, a przyjdziemy do przekonania, że wobec małych potrzeb zboża w Europie w r. b. szanse exportu dla zboża naszego nie są zbyt obiecujące.

Handel więc zbożem galicyjskiem na export — po cenach umiarkowanych, ożywionym być może jedynie skutkiem wysokiego ażia złota, które w tym razie producentów austryjackich wobec innych, w korzystniejszych warunkach stawia.

Kontrakta kijowskie, jak głoszą wieści, mają być przeniesione do Warszawy i odbywać się na polu Mokotowskiem.

Zakłady naukowe gospodarcze w Prusach, mają być wkrótce zreorganizowane i jest zamiarem rządu, ażeby szkoły wydziałowe w Hali, Królewcu, Kiel i Göttingen, jako też samodzielne akademiczne zakłady w Eldenie, Poppelsdorfie, Berlinie i Wrocławiu, ostatnie w jak największem połączeniu z uniwersytetami jako wydziały gospodarcze, obok siebie istniały, dalej ażeby akademie gospodarcze urządzić na wzór tychże wydziałów i stanowisko docentów przy tych zakładach o ile możności zrównać ze stanowiskiem profesorów innych wydziałów.

W Eldenie po zniesieniu akademii rolniczej, zostanie jeszcze tej jesieni otwartą szkoła średnia rolnicza, również i we Wschowie w W. Ks. Poznańskiem.

Nowa szkoła rolnicza polska. W *„Tygodniku roln.“* radośną wyczytaliśmy nowinę, mianowicie: iż w Komorowie w Prusach zachodnich blisko Brodnicy (Strassburg), zakłada się od 1. lipca praktyczna szkoła gospodarstwa wiejskiego z dwuletnim wykładem nauk. Dyrygentem szkoły ma być p. Ant. Śniegocki, były docent wyższej szkoły roln. im. Haliny w Żabikowie, sądzimy więc, iż powodzenie szkoły zapewnione, tem więcej, iż będzie ona w okolicy pod względem gospodarstwa bardzo wysoko stojącej, a dzierżawca Komorowa p. Zieliński, słynie jako postępowy gospodarz, który już kilkudziesięciu młodzieńców u niego będących na praktyce, na dzielnych wykształcił rolników. „Szczęść Boże!“

Świeże rozporządzenie ministra rolnictwa we Francji, o ochronie pożytecznych zwierząt i wytępieniu szkodliwych, byłoby na czasie i dla nas. Rozporządzenie to wielkiemi literami drukowane, umieszczają we wszystkich lasach, a jest w niem wykazany pożytek z użytecznych zwierząt dla gospodarstwa i zarazem napomnienia, ażeby pomimo wkorzenionych przesądów brać je w ochronę. Napomnienia te przy końcu każdego ogłoszenia tyczącego się tego lub owego pożytecznego zwierzęcia, wydrukowane wielkiemi czcionkami z daleka są widoczne, a brzmią tak: „Nie zabijajcie ropuchy! nie zabijajcie kreta!“ lub „dzieci nie niszczcie gniazd ptasich!“ — Nad to rozporządzenie, obiecuje wynagradzać każdego, kto dostarczy pewną ilość zabitych szkodników, n. p. za 500 chrabąszczy 25 ct. itp.

Stan urodzajów.

Pomimo mrozów majowych i narzekań stereotypowych ze wszystkich stron dochodzą nas wiadomości, że tegoroczne żniwa w ogóle w całej monarchji austro-węgierskiej wypadną dobrze. W większej części Węgier zboża już leżą na pokosach a o ile dotąd (d. 15. b. m.) wiadomości nas dochodzą, zbiór pszenicy wypadł tam bardzo dobry, żyta średni a jęczmienia dobry tak pod względem jakości jak ilości. Z Galicji mamy również zadowalniające wiadomości a nawet z niektórych powiatów bardzo dobre. I tak jako bardzo pomyślny przedstawia się stan żyta w okolicy Starego Miasta i Brzozowa o ile, rozumie się, przedtem takowe nie wymarzło, dobrym w okolicy Radziechowa, Żółkwi, Mostów, Rymanowa, Turki, Lutowisk, Kałusza (korespondent z pod Kałusza donosi jednak, iż jest 10 prc. białych kłosów), Tłumacza, Chorostkowa, Ułaszkowiec, Borszczowa, Zbaraża i Tarnopola, przeważna zaś większość naszych doniesień cechuje stan żyta tylko jako średni. Takie średnio dobre wiadomości o stanie żyta nadesłano nam mianowicie z okolic: Uhnowa, Sokala, Bełza, Glinian, Rawy (korespondent z pod Rawy przytacza, iż w jednej piątej części są puste kłosy) Złoczowa, Zborowa, Brzeżan, Bóbrki, Lwowa, Jaworowa, Cieszanowa, Przemyśla, Niżankowic, Jarosławia, Mrzygłodu, Liska, Ustrzyk, Birczy, Chyrowa, Baligrodu i Ottynji, wreszcie zaś jako ze złym graniczący lub absolutnie zły przedstawiono nam stan żyta z okolic Zabłociec, Mościsk, Podhajec,

a częścią i Horodenki. — Jęczmień w przeważnej części kraju rokuje w ogóle bardzo dobre nadzieje. — Wiadomości o stanie owsa są jeszcze pomyślniejsze, od wiadomości jakie podają o jęczmieniu.

Z Bukowiny, Czech, Szlązka, Kroacji i Styrji są jak najlepsze wiadomości. Wszędzie pogodne dni czerwca zagoiły rany majowe — w Bukowinie uskarzają się tylko, że kłosy żyta w ogóle 8—10% są próżne.

Wiadomości literackie.

Encyklopedja rolnictwa i wiadomości związek z niem mających. Wydawana pod redakcją J. T. Lubomirskiego, Ed. Stawiskiego, St. Przystańskiego, przy współudziale L. Krasińskiego, L. Kronenberga i J. Zamoyskiego. Tom I. A.—C. Warszawa 1873 str. 769. Tom II. D.—G. 1874 str. 1219. T. III. G.—K. (Kurowski) 1876 str. 740. 4°.

Polska literatura rolnicza nie posiadała dotąd tak obszernego podręcznika, a choć wiele błędów jest w nim w ogóle, to jednak całe dzieło, bez względu na niektóre jego usterki musimy nazwać pomnikowem, a zasługę redakcji i zarazem wydawców — wielką. W nim znajdzie czytelnik każdy dział z ogółu nauk rolnictwa opracowany z małemi wyjątkami tak, że świadomy i obznajomiony z bieżącą literaturą odnośnego działu znajdzie w nim streszczenie podjętych na tem polu prac badaczy specjalistów, które mu zapomniane prawdy przypomni a zarazem uprzytomni całość, nieświadomego objaśni, nauczy, wskaże mu źródła i poprowadzi.

Niepodobna jest nam te trzy całe tomy tak kolosalnego wydawnictwa, same przez się obszerne i rozmaitością bogate poddawać na tem, miejscu wyczerpującej krytyce. Musiałaby ona być tak obszerną iż zabrakłoby z pewnością miejsca na takową w „Rolniku“; gdyby zaś krótko, tylko przelotnie nią się zająć, nie miałaby racji bytu, nie przyniósłszy czytelnikom korzyści. Słowem pomimo woli przychodzi nam tylko zdać możebnie obszerne sprawozdanie o wyszłych już trzech tomach rozpoczętego tego dzieła, wykazując w niem wybitniejsze artykuły, lub te, które złem lub nieodpowiedniem opracowaniem ujmę przynoszą całości a w błąd wprowadzają czytelnika.

W tym celu zastanowić się musimy osobno nad treścią każdego tomu z osobna. I tak:

Tom I. oprócz wstępu I — xx str. zawiera siedmdziesiąt kilka artykułów mniej lub więcej poważnych autorów, a z nich niektóre i treścią i wartością zasługują na przeczytanie. Jednym z takich artykułów jest Absorbcja gruntowa“. Własność tę (stron. 1—9) i wielkie jej znaczenie w wyżywieniu roślin przedstawił autor w właściwem świetle, choć może wywody swoje tyczące się przyczyn jej za daleko posunął. Zdaniem zasłużonego chemika A. Mayera przyczyna mechanicznego przyciągania istniejącego na powierzchni cząstek ziemi, które autor za jedyną przyczynę objawów absorbcji gruntowej uważa, jest tak niepewną, iż liczyć ją można do rzędu hypotez, gdy przeciwnie za pomocą chemicznego odziaływania uwięzionych cząstek z absorbującemi można wszystkie ważniejsze zjawiska absorbcji wytłómaczyć. Nadto zarzucić można autorowi niedokładność w twierdzeniu, jakoby dotąd nic niewiadomem było, które składowe części roli nawzajem w procesie absorbcji gruntu na siebie oddziaływają, gdy tymczasem z wyników prac Knopa i Rantenberga utrzymywać śmiało można, że przecie woda, zawierająca podwójne krzemiany, powoduje absorbcję zasad.

Co do krótkiego artykułu „Aklimatyzacja zwierząt“, możnaby zarzucić jego autorowi, iż za mało obznajamia czytelnika z teorjami, jakie w tym względzie istnieją a nadto, iż niepowiada, które ze zwierząt bezpośrednio pożytecznych człowiekowi łatwiej a które trudniej ulegają aklimatyzacji i jaka zasługa w tym względzie towarzystw aklimatyzacyjnych.

Ważnem dla rolnictwa jest wyjaśnienie bezpłodności roli, z artykułu jednak traktującego o tym przedmiocie tego samego się dowiadujemy, (tylko z przesadą błędów aż do śmieszności) co Liebig w 1858 r. w swych listach o nowoczesnem gospooarstwie powiedział. Tu z przykrością ubolewać musimy nad wyborem autora do obrobienia tak ważnej kwestji, który w ubóstwianiu Liebiega niema granic a wykazuje, iż chemji zupełnie nie zna, jeżeli na str. 186 powiada: Chemja w składzie wszelkich roślin znalazła i wyróżniła spalne i niespalne ich cząstki. Pierwsze spalić się dające (gazy): tlen wodów, węgiel i azot. Drugie spalić się niedające, czyli popioły roślin są **kwasy** (?!); fosforowy, krzemowy i siarczany, potaż, wapno, magnezja, żelazo i sól kuchenna“. Jak dalece zna fizjologję roślin i proces wietrzenia skał dość powiedzieć, iż uważa ił, muł, szlam za jedno co pył z kamieni utarty na drodze szosowej i, że na takowym tak jak na śmieciach drogowych „bez żadnego nasienia, po zetknięciu się z powietrzną bujna a rozmaita roślinność powstaje“ (!!!)

Zupełny kontrast w obrobieniu i znajomości przedmiotu stanowi artykuł następujący, traktujący o bezpłodności u zwierząt, a choć autor niejasno przedstawił akt zapłodnienia samiczego jajka to jednakowoż podał przyczyny bezpłodności i środki zaradcze przeciwko niej opracowane starannie, tak, że całość tego 8 stron ciągnącego się artykułu, polecić możemy każdemu hodowcy do przeczytania.

Nie możemy wchodzić w szczegółową ocenę artykułów mniejszą mających ważność, chcemy tylko takie przedstawić, które albo obrobieniem, albo treścią i ważnością szczególną zwracają uwagę rolnika. Dlatego też opuszczamy wiele pomniejszych, przechodząc odrazu do art. „Bydło“, który jest jednym z najważniejszych w dziale zootechnji a obszernością i opracowaniem zasługuje na dłuższe zastanowienie się nad nim. Przytoczemy tu zresztą to, cośmy już o nim powiedzieli. w *„Przeglądzie krytycznym“*.

Artykuł ten, który 94 stron I. tomu (od 323—417 str.) zajmuje i osobno odbity, w handel księgarski jako broszura został puszczony, opracowało dwóch dzielnych hodowców i redakcja: a jednak dużo tu jeszcze niedokładności i usterek. Naprzód ów hymn na cześć bydła Sto-krzyzkiego (oparty na raporcie wyznaczonej przez byłe Tow. Rolnicze delegacji do zbadania ras bydła krajowego), to bogaty w fantazyjne obrazy panegiryk, który zaledwie w części mógłby przyjąć zimny rozum. Gdybyśmy mieli takie bydło, jakiem chce widzieć redakcja Encyklopedji świętokrzyzkiego wołu, i na tak wielkim obszarze królestwa, mielibyśmy rze-

czywiście materjał, którego Niemcy zazdroszcząc nam, nie omieszkaliby wykupywać. Że woły kamieniarskie wyborne do roboty, że i stokrzyzkie bydło w właściwej swojej ojczyźnie jest materjałem, który w ręku myślącego hodowcy źródło bogactwa może stanowić, to wątpliwości żadnej nie ulega; lecz, że ono w obecnej chwili „nie zachowało idealnego typu, który malarz użyć może za wzór", to chyba i podpisany pod tym ustępem autor po namyśle i przejrzeniu się ideałom sam przyzna. Zasługa w tem jednak wielka redakcji, że podała wiadomość o istnieniu samoistnej tej rasy, jak również innych (jak litewska) w naszym kraju żyjących, o których mało, lub żadnego nie ma wyobrażenia większa część naszych rolników. Mało kto bowiem wiedziałby o istniejącem plemieniu bydła wśród okolic tatrzańskich w Sądeckim powiecie, gdyby nie spostrzegł go p. Chłapowski Zasługa to więc redakcji, że pokazała naszym hodowcom, iż nie tylko co zagraniczne jest dobrem, że i w kraju mamy materjał, który umiejętnie hodowany, zaopatrzyć może potrzeby krajowego rolnictwa. Nie możemy za to uznać za sprawiedliwe pochwały bydła chołmogórskiej rasy; zdaniem naszem są to organizmy przehodowane i do niczego. Rasy innych krajów stosunkowo do objętości artykułu, mało uwzględniono. Niektórych tylko opisy i to jak najkrótsze, choć dokładne, podano. O chowie bydła napisano krótko, lecz z wielką za to znajomością rzeczy; ustęp ten oparty na teorjach największych powag w dziedzinie hodowli, autor zaś obiecuje mówić obszerniej o tym przedmiocie w innych z nim związek mających artykułach, jak: krzyżowanie, pełna krew i t. p. Drugi rozdział tego artykułu: żywienie bydła opiera się na dziełach J. Kühna *„die zweckmässigste Ernährung des Rindviehs"*, Grouvena i innych, jednakże w artykule, zkąd inąd tak wybornym, znajdują się błędy. Za główny poczytujemy to, iż przytoczono cyfry starego wydania Kühna, choć to dzieło ciągle poprawiane, już 6ciu doczekało się wydań; tymczasem w Encykl. Roln. tablice uwidoczniające skład chemiczny zwierzęcych pokarmów, wszelkie normy w żywieniu tak mlecznego jak roboczego i opasowego bydła, czyli wszystkie cyfry na 12 str. (od 346—359) wzięto z 4go wydania; porównaliśmy je bowiem z 6em a nawet z 5em wydaniem, lecz się zupełnie nie zgadzają. Tak więc szczególnie cała tablica przy końcu tego rozdziału umieszczona, nie ma dziś dla czytelnika naukowej wartości. Za błąd także poczytać musimy autorowi, że mówiąc o funtach, łutach i t. p. nie dodaje, iż funty te są pruskie, t. j. większe od polskich, których większa część polskich hodowców używa. Pouczającym bardzo i ważnym jest dalszy ciąg tego artykułu przez redakcję dodany: teorja wczesności ras, gdzie jako wypadek doświadczeń przytoczono dowód, że własność wczesnego rozwoju naszych zwierząt domowych jest zupełnie wolną od wszelkiego wpływu przymiotów rodziców, że trzeba ją uważać za wytworzoną jedynie na drodze sztucznej.

To co powiedziano o przyrządzaniu paszy, jest prawie dosłownym wyciągiem z dzieła Grouvena *„Kritische Darstellung aller Fütterungs-Versuche"* etc. z tą różnicą, że wagę kilogr. na funty zamieniono. Dla czego jednak autor na końcu artykułu wyliczając użyte dzieła nie podaje tego źródła, nie możemy zrozumieć. Cały ten ustęp napisał Grouven dobrze, a więc i tutaj tę samą przedstawia on wartość, o ile dzisiejszy stan fizjologii żywienia i statyki paszy wartości tej nie zmniejsza; trzeba bowiem wziąść na uwagę postęp w tym względzie ostatnich dziesięciu lat, a szczególnie cenne doświadczenia E. Wolffa, które w wielu razach osłabiły dawne teorje. Ustęp (na str. 399 t. I) nazywający protein zawarty w paszy mięsotworną substancją, a węglowodany ciepłotworną, dziś już nie ma wartości, a pozostanie tylko cennym materjałem do dziejów rozwoju fizjologii żywienia. Liczne doświadczenia Voita, Henneberga i Stohmanna w ostatnich czasach, zadają fałsze tym dogmatom dawnej nauki żywienia. Z doświadczeń tych badaczów wynika, że działanie węgla i tłuszczów na zmniejszenie się przetwarzania białka nie stosuje się podług przyjmowanej dotąd wartości respiracyjnej tychże ciał, t. j. że jakoby 1 cz. tłuszczu = 2·5 skrobi, lecz, że wodany węgla wywierają taki sam wpływ, a czasami nawet i większy jak równe ilości tłuszczu, dalej, że wszystkie części pożywne są *plastycznemi* czyli *mięsotwornemi* i że wszystkie włącznie z *białkiem* dostarczają podczas swego rozkładu materji oddechowych czyli *respiracyjnych*. Zresztą twierdzeń tego artykułu, mianowicie we względzie środków uspakajających krnąbrne osobniki i poznawania mleczności i wieku zwierząt, w zupełności się zgadzamy. Są to daty ze znakomitego dzieła Rhodego: *„Die Rindviehzucht nach ihrem jetzigen rationellen Standpunkte."*

Artykuły: Chirurgia operacyjna, Choroby zwierząt domowych wewnętrzne i Choroby zw. dom. zewnętrzne, pisane przez specjalistów, mogłyby wzięte razem stanowić podręcznik dla hodowcy; musimy jednak nadmienić, że opisy chorób mogłyby być obszerniejsze, tj. że możnaby jeszcze dodać cośkolwiek o tak ważnych a częstych chorobach jak: zapalenie wątroby i żółtaczka, chorobliwe wydzielanie mleka, zapalenie wymienia, chroniczne porzucanie płodu *(abortus)*, wścieklizna, biegunka u cieląt, otrucie, szpat, opoje i rozmaite choroby nóg i t. p.

O artykule pod tytułem: Choroby roślin (str. 559 do 595), przytoczymy część ustępu z *„Przeglądu krytycznego"* na którą my się w zupełności zgadzamy: Jestto pierwsze zestawienie ważniejszych chorób roślin gospodarskich i leśnych. Zarzucić tylko należy autorowi nieco za lekkie traktowanie chorób spowodowanych nie przez pasożyty. Cały ten dział chorób w wielu punktach wydaje się jasnym i łatwym do zrozumienia, a jednak tak nie jest; dotychczas z całego szeregu tych chorób, tylko wyleganie zbóż i bladaczka są eksperymentalnie zbadane, a i o tych eksperymentach autor nic nie wspomina — inne zaś jeszcze tego opracowania drogą ścisłych doświadczeń potrzebują. Najlepszą część tego artykułu stanowi opis chorób spowodowanych przez pasożyty, chociaż i tu niekiedy przebija brak zrozumienia istoty chorób tego rodzaju, a mianowicie w podaniu środków zaradczych przeciwko śnieci na str. 579 pod liczbą 2 i 3. Opis niniejszy objaśniają dobrze dobrane rysunki, będące kopiami z dzieł Kühna, de Bary'ego i innych mykologów.

Teorje Hallierowskie, uważane przez wszystkich, którzy badanie życia grzybów na serjo traktują, jedynie za skutek

bujnej wyobraźni, autor niepotrzebnie powtórzył, choć drobnym drukiem; mogą one jedynie ludzi nie fachowych wprowadzić w błąd, tem więcej, że autor powiada o Halierze, że on równie dokładnie i pilnie badał grzybki śnieci, jak Tulasne i de Bary. (C. d. n.)

R.

Statuty
„Stowarzyszenia galicyjskich właścicieli gorzelń."

§. 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: „Stowarzyszenie galicyjskich właścicieli gorzelń" i ma na celu popieranie we wszystkich kierunkach przemysłu gorzelanego.

W wykonaniu tego zadania, stowarzyszenie winno dążyć do zespolenia większego właścicieli gorzelń, do wymiany zdań, pomysłów, planów, urządzeń i doświadczeń, do rozszerzania pomiędzy członkami znajomości wszelkich nowych wynalazków w dziedzinie przemysłu gorzelanego, do udzielania wyjaśnień w tym przedmiocie bądź to z własnej inicjatywy, bądź też na wezwanie czyjekolwiek, jakoteż do przedstawiania sprawozdań wniosków i przedłożeń do władz rządowych, a nakoniec do przedsiębrania wszelkich kroków legalnych, celem rozwoju lub zabezpieczenia przemysłu gorzelanego od klęsk, jakie mu grozić mogą.

§. 2. Siedzibą stowarzyszenia jest miasto Lwów, a działalność jego rozciąga się na połączone królestwa Galicji i Lodomerji z W. ks. Krakowskiem. W wykonaniu jednak specjalnego swego zadania stowarzyszenie może wchodzić w porozumienie i wspólnie działać z innemi stowarzyszeniami przemysłowemi i rolniczemi, o ile takowe zajmuje się gorzelnictwem i o ile związek podobny okazać się może korzystnym dla rozwoju tej gałęzi przemysłu.

§. 3. Członkiem stowarzyszenia może zostać każdy nieposzlakowanego charakteru człowiek.

§. 4. Członkowie stowarzyszenia mogą być:
a) czynni,
b) korespondencyjni,
c) honorowi.

§. 5. Czynny członek ma obowiązek popierania celów stowarzyszenia, a prócz tego zobowiązuje się:
a) do opłaty jednorazowej 2 złr. wstępnego od swojej osoby oraz rocznie 2 złr. od każdej posiadanej gorzelni. Ściąganie należytości następuje przez rozsyłanie kart rocznego udziału w stowarzyszeniu za pobraniem pocztowem;
b) do uczęszczania na walne zgromadzenia;
c) do przyjęcia urzędów honorowych, jakie mu będą powierzone;
d) do uskuteczniania prób i doświadczeń, jakie mu stowarzyszenie powierzy na koszt stowarzyszenia i do zdania sprawy z takich doświadczeń.

§. 6. Członek czynny ma prawo:
a) głosu na walnych zebraniach stowarzyszenia;
b) wyboru zarządu stowarzyszenia lub specjalnych komisji;
c) używania zbiorów, ksiąg i pism stowarzyszenia;
d) stawiania wniosków w granicach statutem oznaczonych celów stowarzyszenia;
e) sprawdzania księgi rachunków oraz czynności zarządu.

§. 7. Członkiem korespondencyjnym albo honorowym, może zostać każdy którego udział stowarzyszenie uzna za pożyteczny dla siebie. Członka korespondencyjnego albo honorowego, wybiera ogólne zgromadzenie. Członek korespondencyjny albo honorowy ma wszelkie prawa członków czynnych z wyjątkiem prawa sprawdzania ksiąg i rachunków oraz czynności zarządu, obowiązków zaś żadnych nie przyjmuje.

§. 8. Każdy członek może każdej chwili wystąpić ze stowarzyszenia przez stosowne zawiadomienie piśmienne zarządu. Usunięcie członka nastąpić może przez uchwałę zgromadzenia ogólnego. Utraca udział w stowarzyszeniu, kto przez czyn niegodny popadł karze kryminalnej.

§. 9. Organami stowarzyszenia są:
a) Walne zgromadzenie,
b) Wydział.

§. 10. Walne zgromadzenie zbiera się raz do roku we Lwowie. Każdy członek musi być zawiadomiony przez wydział o dniu i porządku dziennym zwołanego walnego zgromadzenia. W razie potrzeby wydział może częściej zwoływać walne zgromadzenia, trzymając się zasad powyżej wymienionych.

§. 11. Wydział musi zwołać walne zgromadzenie na piśmienne żądanie przynajmniej 15 członków; w którem wyrażone zostaną sprawy, jakie podpisani na żądanem walnem zgromadzeniu przedstawić pragną.

§. 12. Walne zgromadzenie:
a) wybiera przewodniczącego, jego zastępcę i członków zarządu;
b) mianuje członków honorowych;
c) sprawdza rachunki i układa budżet na rok następny;
d) prowadzi kontrolę zarządu i uchwala to wszystko, co do rozwoju celów stowarzyszenia uważa za pożyteczne;
e) rozstrzyga o zmianie statutu na wniosek wydziału albo też na piśmienny wniosek przynajmniej 15 członków przedstawiony na miesiąc przed walnem zgromadzeniem wydziałowi. Wniosek taki wydział obowiązany jest umieścić na porządku dziennym;
f) zgromadzenie walne może ze względu na niezbędne wydatki podwyższyć roczną kwotę wkładek, jednak zawsze tylko na jeden rok.

§. 13. Uchwały zgromadzenia walnego zapadają większością głosów członków obecnych. Każdy z obecnych może jeszcze zastępować dwóch innych członków. Do powzięcia uchwały wystarcza obecność trzeciej części członków czynnych a do tej liczby wliczone są i pełnomocnictwa.

Do nałożenia nadzwyczajnych opłat (§. 12 lit. *f)* potrzeba większości dwóch trzecich głosujących.

§. 14. Wydział stowarzyszenia składa się: z przewodniczącego, jego zastępcy i trzech członków. Liczba ostatnich może być powiększoną przez uchwałę walnego zgromadzenia bez zmiany statutów. Wybór ponawia się co lat trzy. Wydział ustępujący funkcjonuje do czasu objęcia zarządu przez nowowybranych.

§. 15. Wydział zbiera się w zasadzie raz na kwartał, ale przewodniczący zwołuje go zawsze w razie potrzeby, lub na żądanie dwóch członków wydziału. Przewodniczący winien zawiadomić członków wydziału o przedmiocie narad wzywając ich na posiedzenie.

§. 16. Uchwały zapadają w obecności przewodniczącego lub jego zastępcy i przynajmniej dwóch innych członków wydziału większością głosów, w razie równości głosów przeważa zdanie, do którego przychylił się przewodniczący.

§. 17. Protokóły posiedzeń wydziału i walnego zgromadzenia, będą prowadzone przez jednego z członków, którego wybiera wydział, względnie walne zgromadzenie i mają być wystawione do przejrzenia podczas następnego zgromadzenia wydziału lub stowarzyszenia, a jeśli w dniu zebrania ani w następnym nie nadejdzie żądanie sprostowania, uważane są za przyjęte, co przewodniczący swoim podpisem stwierdzi. W razie nadeszłego sprostowania, przewodniczący albo zarządzi sprostowanie, albo rzecz przedstawi następującemu zgromadzeniu do rozstrzygnięcia.

§. 18. Wszystkie urzędy są honorowe. Wydział może przyjąć do manipulacyjnych czynności urzędnika płatnego; stosownie do kwot w budżecie na ten cel uchwalonych.

§. 19. Wydział przyjmuje członków czynnych, przedsiębierze narady nad rozwojem stowarzyszenia, układa preliminarz i porządek dzienny walnych zgromadzeń, rozbiera wszelkie bieżące sprawy odnoszące się do celów stowarzyszenia i jest pomocnym przewodniczącemu w wykonywaniu jego urzędu.

§. 20. Przewodniczący wykonywa uchwały walnego zgromadzenia i wydziału, prowadzi korespondencję, kieruje całym zarządem, i majątkiem oraz wyobraża stowarzyszenie na zewnątrz. Będąc organem wykonawczym, przewodniczący nie może obciążać stowarzyszenia przez przyjmowanie w jego imieniu zobowiązań, któreby na walnem zebraniu uchwalone nie były.

Pisma wychodzące z towarzystwa podpisuje przewodniczący lub jego zastępca a na wypadek ich nieobecności dwóch członków wydziału.

§. 21. Przewodniczący kieruje obradami wydziału i walnego zgromadzenia i może zawiesić każdą uchwałę, jeśli uważa za szkodliwą, aż do następnego walnego zebrania. Zebranie walne musi być zwołanem w ciągu 6 tygodni od zawieszenia uchwały. Jeśli przewodniczący zawiesił uchwałę wydziału, wydział może zażądać zwołanie walnego zgromadzenia.

§. 22. Zastępca przewodniczącego w jego nieobecności pełni obowiązek przewodniczącego z prawami ostatniemu służącemi.

§. 23. Spory między członkami towarzystwa w sprawach tegoż załatwia sąd polubowny złożony z trzech członków. Obie strony sporne obierają sobie po jednym arbitrze z grona członków towarzystwa, ci zaś superarbitra jako trzeciego członka sądu polubownego.

§. 24. Rozwiązanie stowarzyszenia postanawia walne zgromadzenie i zarazem oznacza cel na jaki ma być obrócony majątek stowarzyszenia.

§. 25. Na pierwszy raz przewodniczącego, jego zastępcę i wydział wybierają zawiązujący stowarzyszenie na rok jeden.

L. 27725.

W myśl §. 7. Ustawy z dnia 15. Listopada 1876 d. u. p. Nr. 134 c. k. Namiestnictwo nie ma nic do zarzucenia przeciw zawiązaniu się Stowarzyszenia galicyjskich właścicieli gorzelń we Lwowie na podstawie powyższego statutu.

Lwów dnia 16. Czerwca 1876 roku.

W zastępstwie **Bartmański** m. p.

Rozmaitości.

Sposób otrzymywania masła sposobem ogrzewania i oziębiania tak opisuje jedno z wied. pism roln.: „Wlewa się słodką śmietanę do blaszanego emaljowanego naczynia i wstawia w drugie z gorącą wodą na żarzących węglach ustawione, poczem mieszając bezustannie, doprowadza się śmietanę do temperatury 70 do $72^{1}/_{2}$ stopni Celsiusza. Gdy to nastąpiło, zaraz ochładza się takową do 10 stopni C. w porze letniej, a od $12^{1}/_{2}$ do 14 stopni C. w porze zimowej i wlewa do maślnicy. W tym stanie wyrabia się już łatwo i prędko masło, wymagając pospiesznego kłócenia, jakie jest potrzebne przy przeróbce słodkiej śmietany sposobem zwyczajnym, które wymaga 100 uderzeń w minucie.“

Postępowanie to zapewniać ma znacznie większy dochód z mleczywa, gdyż otrzymuje się w pozostałościach słodkie zebrane mleko jak i słodką maślankę, większą mające wartość niźli kwaszone. Aby jednak zabezpieczyć się od skwaszenia, należy utrzymywać w stanie czystym wszelkie do tego użyte naczynia, niedopuszczając wywiązania się kwasów z jakichbądź pozostałości. Maślnicę należy więc natychmiast po wyrobieniu masła wypróżniać, wyczyszczać i przewietrzać. Nadto słodką maślankę, którą najlepiej będzie spożytkować na wypas cieląt, celem zabezpieczenia od skwaśnienia, trzymać należy aż do czasu użycia w zimnej wodzie.

Kalendarzyk miejscowy i zamiejscowy.

D. 7—9 sierpnia b. r. odbędzie się 28. generalne zgromadzenie czeskiego towarzystwa leśników w Budweis.

D. 7. sierpnia b. r. odbędzie się międzynarodowy targ w Buda-Peszcie.

W drugiej połowie sierpnia takiż sam targ w Wiedniu.

D. 20. sierpnia Przemysłowo-rolnicza wystawa w Szegedinie, na którą jednak dotąd bardzo mało zameldowało się producentów-rolników.

Część handlowa.

Ceny zboża i produktów we Lwowie.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej za czas od 15 do 22 lipca 1876.

Zboża. *Pszenica* za 100 kilogr. od złr. 9·50 do — 9· — 8·50 8· — *Żyto* za 100 kilogr. od złr. 8·15 —.— do 8·— 7·70 —.— *Jęczmień* za 100 kilogr. od złr. —.— do 6·—. —.— —.— *Owies* za 100 kilogr. od złr. 10·75. do 9·— *Hreczka* za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—. *Kukurydza zeszłoroczna* za 100 kilogr. od złr. —.— —.—. *Kukurydza nowa* za 100 kilogr. od złr. —.— do .—.

Zboże strączkowe. *Groch do gotowania* za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—. *Groch pastewny* za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—. *Fasola* za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—. *Wyka* za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—. *Bobik* od —.— do —.—.

Nasiona. *Koniczyna* najprzedniejsza za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—, przednia za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—, średnia za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—, poślednia za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—, *Tymotka* za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—, *Anyż* rosyjski za 100 kilogr. od złr. —.— do 30.—, *Anyż* płaski za 100 kilogr. od złr. —.— do 28.—, *Kminek* za 100 kilogr. od złr. —.— do 26.—.

Nasiona olejne. *Rzepak* zimowy za 100 kilogr. od złr 12.25 do 12.50, *Rzepak* letni za 100 kilogr. od złr. 11.75 do 12.—, *Lnianka* za 100 kilogr. od złr. —.— do 9.50, *Nasienie* lniane za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—, *Nasienie* konopne za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—.

Chmiel za 100 kilogr. od złr. —.— do —.—.

Spirytus od złr. —.— do 32.25.

Telegramy zbożowe. Wiedeń 28. lipca. Okowita 27·50 do —.— Buda Peszt. Pszenica 9·55 do —.— Pszenica na jesień —.— do —.— Berlin Pszenica wrzesień, październik 189·50, żyto loco 144, żyto na wrzesień, październik 149·50, okowita loco 48·50. Szczecin Pszenica na lipiec, sierpień 191·—, pszenica na jesień 194·—, rzepak 298·— mark.

Treść:

☛ **Do dzisiejszego Numeru dołącza się „Przewodnik Rolniczy Nr. 7."** ☚

Wydawca i redaktor odpowiedzialny D. Abrahamowicz. Z drukarni K. Pillera.